

nych jest wiele poważnych obrażeń, m.in. złamanie otwarte, nie ma natomiast opisanych zwyrodzeń stawowych.

Nie zgadza się także opis odzieży, którą miała na sobie w sobotni poranek 10 kwietnia 2010 r. Anna Walentynowicz, wsiadając na podkład Tu-154M była ubrana m.in. w długą spódnicę, buty bez żadnych ozdób, białą bluzkę. W rosyjskiej dokumentacji wystawionej na nazwisko legendy Solidarności wyszczególniona jest krótka spódnica i wysokie buty z ozdobnymi elementami.

Pogrzeb Pani Ani był akurat jedynym, na którym byłem, piękna msza, piękny pogrzeb na Srebrzysku. Pamiętam, że napisałem na gorąco tekst o Pani Ani, jak ją zawsze nazywałem, choć nigdy się nie spotkaliśmy. Gwiazdów, Wyszowskiego widywałem, a Pani Ani nigdy... Zajrzałem do archiwum, dosłownie pierwsze kilka tekstów, które napisał byt internetowy Seawolf, taką sobie ksywkę wtedy wymyśliłem i tak zostało... Po czytałem swoje pierwsze teksty właśnie z tamtego strasznego kwietnia... część strasznie naiwna, część wręcz profetyczna, część mogłaby być wydrukowana dzisiaj i też byłaby aktualna, bo tak niewiele się zmieniło, wbrew naszym nadziejom, a nieraz i naiwnej pewności. Wkleję jeszcze raz ten tekst, bo to jest moment z tamtego czasu uchwycony, jak na zdjęciu.

I teraz myślę, kogo żegnaliśmy? Pewnie to była Pani Anna, tylko papiery były fałszywe, odpowiadane byle jak, wobec pewności, że władza zastraszona, przekupiona, zaszantażowana, sflaszczona i przeczelona nie zrobi nic, żeby fałszerstwo wykryć, a wręcz przeciwnie, swoim autorytetem zrobi wszystko, by rosyjskiej wersji nikt i nigdy nie podważył. Nie udało się i nie uda, to jedno jest pocieszające, kłamstwo już dawno wyszło na jaw, kłamcy od dawna są zidentyfikowani i nazwani, choć nie przeszkadza im to zajmować najwyższych stanowisk w Rzeczypospolitej, jak w jakiejś koszmarniej grze, kto bardziej ośmiesz swoją osobą najwyższy urząd i majestat Rzeczypospolitej. Marszałek Komorowski śmiejący się, jak idiota, na lotnisku nad trumnami, nagrodzony stanowiskiem Prezydenta, Minister Kopacz klamiąca w żywe oczy w sprawie identyfikacji i sekcji, w sprawie nieśmiertelnego już „przekopania na metr włąb” nagrodzona stanowiskiem Marszałek Sejmu, Premier Tusk, jakby niebiedący w stanie wykrzusić jednego słowa niebędącego obślizgłym kłamstwem, te ich wszystkie Gracie, Arabskie, Klichowie... Które z nich prowadzi w tej upiornej grze o zhańbienie Rzeczypospolitej? Ten, kto ich wybrał, jak na śmiech, jak zebranych królów w czasie bachanaliów, kiedyś za to zapłaci.

Chwila wspomnienia o tamtym dniu, wkleję tekst, który napisałem zaraz po powrocie z pogrzebu, jeszcze ogorzały tamtym słońcem, bo dzień był piękny, okopcony setkami zniczy, zapłakany, bo oczy nie chciały obeschnąć... „wróciłem z maratonu pogrzebów w Gdańsku. Płażyński, Pani Ania Walentynowicz... Niestety,

nie dogadali się i w rezultacie nie dało się być na obu uroczystościach, jeśli się nie miało transportu z eskortą torująca drogę. Pomyślałem, że Maciej Płażyńskiego będzie żegnało tak wiele ludzi, że moja skromna osoba nie będzie miała znaczenia, więc całą rodziną pojechaliliśmy pożegnać Panią Anię. Utknąłem szpetnie przed Srebrzyskiem, jechaliśmy z prędkością kolumny pieszej i to takiej po przemaszewaniu pod Moskwę i z powrotem, na ostatnich nogach, ale mimo spóźnienia i tak jeszcze czekaliśmy.

Pani Ania... Boże, prosta kobieta po czterech klasach, a miała w sobie tyle siły, szlachetności,



Przeglądając komentarze zauważyłem jeszcze wiersz Zygmunta Prusińskiego:

NIEPOKONANA DO KOŃCA...

Januszowi Walentynowiczowi

Pani Aniu, już się nie spotkamy
w żywym świetle,
może ktoś namaluje ten Obraz Ciszę
– nie będzie tam motyli
– milczący kształt piękna.
Chodziłaś po bruku uśmiechnięta,
ile w Tobie Serca drzew, Serca ludzi,
Serca Polski

– kochałaś biedne dzieci jak kwiaty.
Pani Aniu, nie zdążę wszystkiego
powiedzieć,
byłaś krótkim epizodem na spotkaniu w Ustce
– przekazałaś mi swoją wizytówkę
– zaufałaś.
A powinienem z dobrym wiatrem
i wierszami przybyć i zapukać do drzwi z kwiatami
– dlaczego odkładałem tę gościnę w Gdańsku?
– Jestem czarnym ptakiem ze skrzydłami wstydu...

21 Kwietnia 2010,
Ustka (godzina 10:23) w czasie świętej mszy,
w Dzień Pogrzebu Pani Ani w Gdańsku

seawolf, 13 lipca

Stefan, jak oni mogli ci to zrobić

Przez Internet i media przetoczyła się fala oburzenia, głównie wśród prawej części sceny politycznej. Wywołał ją taki oto komunikat powielany przez wszystkie, od prawa do lewa media:

„Komisja etyki poselskiej nie ukarała Stefana Niesiołowskiego (PO) za to, że w maju – podczas blokady budynku parlamentu przez związkowców z Solidarności – odepchnął kamerę dziennikarki Ewy Stankiewicz”.

Wcześniej w wiodących mediach pojawiło się wielu adwokatów ochotników i najemników, usprawiedliwiających zachowanie Niesiołowskiego, a rekord świata w głupocie i hipokryzji po raz kolejny zademonstrował niezawodny Jan Dworak mówiąc:

„Należy jednak zwrócić uwagę, że incydentu tego nie da się w prosty i jednoznaczny sposób zakwalifikować, jako atak na dziennikarza wykonującego swoją pracę. Red. Ewa Stankiewicz wielokrotnie w publicznych wypowiedziach deklarowała się, jako przeciwnik polityczny obecnego obozu rządzącego”.

Jednym słowem szefa KRRIiT uważa tak jak jego idol, Putin, że „opozycję trzeba w mordę lać”. No proszę, jaką ewolucję przeszły nasze „solidarnościowe elity” wycierające sobie, na co dzień gębę frazesami o demokracji, prawach obywatelskich czy wolności słowa.

Ja nie dołączyłem do tego chóru oburzonych i odczekałem kilkanaście dni mając nadzieję na to, że kiedy opadną emocje wszyscy dojdą do takiego wniosku, do jakiego ja doszedłem niemal od razu po ogłoszeniu tego uniewinniającego dla Niesiołowskiego wyroku.

Otóż według mnie, Niesiołowski poniósł najsurowszą z możliwych kar i to wymierzoną mu przez partyjnych kolegów zasiadających w komisji etyki. Ja na jego miejscu stanowczo i kategorycznie domagałbym się choćby symbolicznego upomnienia.

No, bo coż może oznaczać brak jakiegokolwiek kary dla naszego Stefana, kiedy każdy, kto miał tylko na to ochotę mógł na własne oczy obejrzeć w Internecie filmik z Niesiołowskim w akcji, niepozostawiający żadnych wątpliwości, że mieliśmy do czynienia z napaścią i niespotykanym chamstwem polityka, który jak jakiś prymitywny żul zaatakował dziennikarkę i to w dodatku kobietę.

Sejmowa komisja etyki składająca się w większości z koalicjantów wysłała do opinii publicznej sygnał, takie mrugnięcie okiem, że odstępuje od wymierzenia jakiegokolwiek kary Niesiołowskiemu, a w domyśle dała nam do zrozumienia, iż podobnie jak sądy nie może karać osoby niepoczytalnej gdyż taka umysłowa ułomność wyłącza winę.

W cywilizowanym świecie obowiązuje zasada, *nullum crimen sine culpa* (bez winy nie ma przestępstwa), a więc nie wolno nam pochopnie się oburzać skoro w stosunku do Niesiołowskiego postąpiono niezwykle humanitarnie.

Niepoczytalność ponad wszelką wątpliwość jest okolicznością wyłączającą winę, a co za tym idzie, zwalnia z odpowiedzialności za popełniony czyn.

Art. 31 §1 kodeksu karnego stanowi, iż „nie popełnia przestępstwa, kto, z powodu choroby psychicznej, upośledzenia umysłowego lub innego zakłócenia czynności psychicznych, nie mógł w czasie czynu rozpoznać jego znaczenia lub pokierować swoim postępowaniem.”

Dlatego ja jeszcze raz podkreślam, że Niesiołowski został potraktowany przez swoich kolegów jak niepoczytalny głupek, którego nie można karać, a on sam zgodził się z tą opinią gdyż od tej decyzji komisji etyki nie odwołał się do dziś.

Pani Ewo, zwracam się do zaatakowanej dziennikarki.



Od dzisiaj wszyscy, a więc i Pani, wiemy już ponad wszelką wątpliwość, że sejmowa komisja etyki udzieliła nam, może nie dosłownie, ale za to bardzo cennej wskazówki.

Ktokolwiek zbliża się do Stefana Niesiołowskiego, zachowuje się nieodpowiedzialnie i robi to na swój własny rachunek, podobnie jak ktoś zwiedzający ZOO i skarżący się dyrekcji, że podchodząc do wybiegu z lamą został przez nią opluty lub chcąc poczęstować czymś pawiana otrzymał w zamian porcję moczu prosto w twarz.

Można sobie zadać tylko pytanie, dlaczego tacy ludzie jak Stefan Niesiołowski istnieją w polskiej polityce i kto z premedytacją umieszcza ich na listach wyborczych?

Odpowiedź jest banalnie prosta.

Był kiedyś w telewizji taki cykl satyryczny zatytułowany „Polskie ZOO”. Jak się dzisiaj okazuje w tym „Polskim ZOO” jest coraz większe zapotrzebowanie na polityczne plujące lamy i mistrzów w sikaniu na odległość, czyli polityczne pawiany.

Podsumowując, koledzy i koleżanki Stefana Niesiołowskiego swoją decyzją tak naprawdę umieścili na jego piersi tabliczkę z napisem:

„Uwaga, zbliżanie się na odległość mniejszą niż 5 metrów grozi śmiercią lub kalectwem”

kokos26, 3 sierpnia



POGADUSZKI 2012.08.13.

Rewizor zza Buga w kolebce aferatów

Popłoch padł na kolebkę aferatów, czyli miasto Gdańsk. Zaalarmowany prezydent m. Gdańska Adamowicz postawił na baczność wszystkich urzędników, sam dokładnie myjąc ręce przed niespodziewaną wizytą Rewizora w tym mieście. Błdy strach padł na prokuratorów i sędziów, którzy chronili Marcina Plichę, niczym samego syna premiera, Józefa Bąka. Lotnisko imienia bohatera, co obalił komunę, zostało także postawione w stan alertu, w związku z niespodziewanym przylotem Rewizora, wyslanego ze stolicy do kolebki aferatów przez samego premiera. Dyrektor lotniska na wszelki wypadek dał urlop Józefowi Bąkowi, by czasami Bąk nie napatoczył się na Rewizora, gdy ten wśród ukłonnów, serdecznych uścisków i szczerych uśmiechów będzie się przeciskać do kolumny samochodów, które z piskiem opon i wyciem syren ruszą na lustrację kolebki aferatów...

Wreszcie kolumna ruszyła, prując przez Trójmiasto, jakby wiozła samego prezydenta Obamę. Ludzie, zatrzymując się na chodnikach, usiłowali z zaciekawieniem w oczach odnaleźć ten jeden samochód, w którym rozparty na fotelu siedział Rewizor ze stolicy, groźnym okiem lustrując okolicę. Ale gdzie tam! Liczna eskorta – większa niż te, które towarzyszą prezydentowi Obamie w czasie jego krajowych wizyt – skutecznie ukryła Rewizora przed wrogami naszego marionetkowego państwa, którzy tylko czyhają, wmieszani w tłum gapiów!

Strach jak nagle powstał, tak wkrótce opadł, gdy Rewizor w osobie ministra sprawiedliwości Jarosława Gowina oświadczył na konferencji prasowej w Gdańsku, komentując sprawę Amber Gold: "Sędziowie mieli prawo wydawać wyroki w zawieszeniu. A czy były one właściwe, to już będą rozliczani przez instancję wyższą, nie ludzką".

Oświadczeniu rewizora Gowina towarzyszyły nieskrępowane łyzy radości, zaś widoczna ulga zstąpiła na zmęczone twarze aferatów. Prezydent m. Gdańska otworzył nawet butelkę szampana, by wznieść toast za zdrowie Rewizora, w gronie

najbliższych współpracowników. Nie sposób opisać radości sędziów, którzy otrzymali potwierdzenie, że są w marionetkowym państwie, jaką stała się III RP – nietykalni. Rozliczyć ich może co najwyżej instancja wyższa, nie ludzka. A gdzie ona jest, to przecież każdy pamięta, kto zapisywał się do także postępowej partii, jaką była wtedy Polska Zjednoczona Partia Robotnicza...

Kandydatowi na członka zadawano bowiem rutynowe pytania, mające potwierdzić, czy kandydat na członka się nadaje. Sekretarz PZPR pytał się zatem: – Odpowiedzcie, kto jest w waszym zakładzie pracy najważniejszą osobą?

Kandydat bezbłędnie odpowiadał: – Tą osobą jest pierwszy sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR.

Sekretarz zadawał więc kolejne pytanie: – A kto jest najważniejszą osobą na całym Wybrzeżu?

Prawidłowa odpowiedź brzmiała: Pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku...

– A w całej Polsce? – znów pyta nieustępliwy sekretarz.

Kandydat na członka znowu bezbłędnie odpowiadał: – Tą osobą jest pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego PZPR...

Sekretarz zadaje w końcu ostatnie, ale za to podstępne pytanie: – To odpowiedzcie mi, kto jest najważniejszą osobą na całym świecie?

Kandydat na członka postępowej jak PO partii zastanawia się, by wreszcie niepewnie odpowiedzieć: – Hmm, może sam Bóg???

Na to uradowany sekretarz: – Dobrze, dobrze! A za Bugiem, to co my mamy?

Jarosław Gowin – minister od sprawiedliwości Trzeciej RP nie ujawnił na konferencji prasowej w Gdańsku, kogo miał na myśli, mówiąc o rozli-



czeniu sędziów Trzeciej RP przez instancję wyższą, nie ludzką. Jednak po katastrofie pod Smoleńskiem, także każdy postępowy leming wie, że ta instancja nadal jest za Bugiem. Zaś sam Jarosław Gowin nie jest przecież pierwszym ministrem, który oczekuje na interwencję tej wyższej, nie ludzkiej przecież instancji, by rozwiązała problemy marionetkowego państwa, które z niczym nie może sobie poradzić...

Niebawem uldze w kolebce aferatów, po wizycie Rewizora towarzyszyć będzie duma, w związku z de facto – innowacyjnymi działaniami aferatów, wspierającymi spółkę Amber Gold – o czym z nieukrywana satysfakcją mówił już w maju br. prezydent m. Gdańska Adamowicz. Okazuje się bowiem, że sam minister sprawiedliwości Jarosław Gowin przygotował taką innowacyjną nowelizację kodeksu karnego, jakby czytał w myślach Marcina Plichy i gdańskich aferatów...

Kapitan Nemo, 21 sierpnia, 2012

Trzymasz w ręku przegląd ważnych tekstów opublikowanych na portalu niepoprawni.pl. W naszym odczuciu internet jest obecnie najważniejszą płaszczyzną wymiany niezafałszowanych propagandą informacji i swobodnej wymiany myśli. Serwis tworzymy własnymi siłami, bez sponsorów, kolporterów i wsparcia mediów oraz niekomercyjnie. Osoby popierające ideę niezależnych, obywatelskich mediów prosimy o drukowanie i rozpowszechnianie biuletynu. Na naszym portalu możesz pobrać pliki przygotowane do druku na każdej domowej drukarce. Życzymy Tobie, Twojej rodzinie i znajomym pouczającej i relaksującej przygody z biuletynem niepoprawnych.pl.

NIE POPRAWNI.PL



NIE POPRAWNI

PRAWDA PRZECIWI ŚWIATU

VIII 2012, nr 3 (35)

Młody Tusk też się wkurzył

To chyba taka cecha rodzinna w rodzinie Tuszków, że łatwo się wkurzają. Tato Tusk też się strasznie wkurza, jak się okaże, że ci żli urzędnicy czegoś znowu nie upilnowali, albo mu nie powiedzieli, albo powiedzieli, ale nie podkreślili i przeoczył w natłoku innych zajęć.

Haratania w gałę, konkretnie. Albo oglądania Europortu. Albo bawienia się laleczką voo doo Prezydenta Kaczyńskiego na biurku, choć może tej już nie ma, już niepotrzebna, teraz może tam się kolebie inna, bardzo podobna, ba, bliźniacza. Albo objania piłką rośliny, której winą było to, że została kupiona przez Leszka Millera. Ja nie wiem, ale jak trzeba mieć narąbane we łbie, żeby robić takie rzeczy? Nikt mi nie powie, że to robi normalny facet. Ba, robić to wszystko, jak jakiś psychiczny, a potem wychodzić do kamery i nawoływać wszystkie strony sporu do zaprzestania gorszących sporów i nie używania języka nienawiści? W dzień po tym, jak się spuściło z łańcucha najbrzydlwsze bydlę polskiej polityki.

Za każdym razem, gdy wychodzi na jaw jakiś przekręt, kompromitacja, któryś z nadwornych grasiów wychodzi do dziennikarzy i zdradza im w największym sekrecie, że pan premier Tusk „się wkurzył”, a nawet, och, och, jeszcze mu drżą kolanka, „dał burę”. W przypadku młodego Tuska ten tylko się wkurzył, ale nie dał bury, tylko przeliczył kasę, zgadzało się. Bo wkurzył się z bardzo szczególnego powodu, przyszył pieniądze z firmy OLT, choć już wtedy było wiadomo, że plałtuje, że pasażerowie zostają na lodzie, a raczej na lotniskach, że pracownicy nie dostają pieniędzy. No, ale niektórzy, jak widać dostają. Tusk przewidując się wkurzył, że nikczemnicy wykorzystają to przeciw niemu. I patrzcie, sprawdziło się, nikczemnik Siłólf wykorzystuje, z mściwymi, a rozbawionym błyskiem w oku. Ciekawa prawidłowość, ta firemka od ocieplania budynków, co w życiu nie widziała na oczy nie tylko autostrady, ale i drogi dla rowerów, która ni stąd, ni zowąd dostała kontrakt, że paluszki lizać na budowę autostrad, zbankrutowała, pieniądze wyparowały, ale 60 tysięcy Atrakcyjnemu Kazimierzowi wypłaciła, co do groza, będzie Izabel miała na wakacji.

Rozczulenie bierze, jakie straszne męki cier-

piał młody Tusk, taki Werter może się schować, jego cierpienia przy młodotuskowych to śmiech na sali. Jeszcze niedawno, oficjalna wersja była taka, że port lotniczy imienia TW Bolek dał ogłoszenie, Tusk przeczytał, zgłosił się, ogłoszeniodawcy zaklaskali z zachwytem w dłonie, nawet nie patrząc na

nazwisko, przeczytawszy w CV o „bziku” na temat transportu i o znajomości Excela, nie mówiąc już o kolekcji samolotów w skali 1:72 (przy wycieczce do Chin na rachunek kolei wstawił zapewne do CV kolejkę PIKO, „bzik” pozostał ten sam, jako ogólnotransportowy). Teraz jednak w wersji uaktualnionej (sprawa jest rozwojowa, to, jak wersje wspomnień Żukowa, coś chyba z siedemnaście ich było) okazuje się, że go „przez rok prosili”, nękali, w końcu się zgodził. No toż to przecie typowy mobbing! Nie doczytałem, czy to lotnisko tak go molestowało, czy Amber, a może obie firmy, w końcu taki brylant – każdy by się bił, podsylał headhunterów, a w końcu porwał, zawiązał w koc i zawiózł do działu kadr.

Nawiasem mówiąc, jak usłyszałem, że owa piramida finansowa „Amber” finansuje film Wajdy o Bolku to od razu wiedziałem, że sprawa śmierdzi, a już jak teraz dostał premierowicz zatrudniony w OLT, sprawa stała się jasna, jak w Monty Pytonie, gdy zastanawiano się, kto zabił, aż Pan Bóg, zniecierpliwiony, pokazał wielkim palcem z nieba, „To ten w sweterku!”. Pieniądże pochodzące z oszustwa poszły na zaklamany film o kapusiu, pięknie, pięknie! Wszystko do siebie pasuje, jak klocki Lego, klik, klik, klik! Wart Pac pałaca, a pałac Paca. Nawiasem mówiąc ci nieszcześnicy, którzy dali pieniądze p. Plichcie, powinni zażądać udziałów we wpływach w owym filmie, jeśli takowe będą. Tak oto diatwa szkolna spędzona przymusowo zwróci część utopionych pieniędzy. Happy End.

Oczywiście, Pan Premier Tusk za to wszystko nie odpowiada, zresztą, skoro za nic w kraju nie odpowiada, to niby, czemu miałby za syna. Nawet ponoć też się „wkurzył” i „dał burę” synowi, ale na tym się skończyło, jak zawsze zresztą. Państwo Polskie, państwo Tuszków, zauważamy



dużo podobieństw. Dziwne afery, dziwne pieniądze, a Tusk nic nie wie, za nic nie odpowiada, nic nie może. To znaczy, może się „wkurzyć”. Taką alegorię. Kot śpi, myszy tańczą na stole, jak mawia przysłowie.

seawolf, 6 sierpnia

Pani Ania

Rzadko, coś mnie wścieka tak, że mógłbym kogoś zatłuc, ale czasem się to zdarza... Właśnie czytam, nawet bez zdumienia, bo przecież to ta sama wiadomość, którą mieliśmy w przypadku Przemysława Gosiewskiego czy Zbigniewa Wassermann, że także w przypadku Anny Walentynowicz w papierach z sekcji nie się nie zgadza poza stwierdzeniem płci żeńskiej – jak mówił mój przyjaciel, który był związany ze śledztwem w sprawie katastrofy smoleńskiej prowadzonym przez Wojskową Prokuraturę Okręgową w Warszawie.

Rosjanie opisali osobę, która ma wszystkie narządy wewnętrzne, tymczasem Anna Walentynowicz wiele lat wcześniej przeszła bardzo poważną operację, podczas której usunięto część organów. Podczas identyfikacji ciała śp. Anny Walentynowicz w Moskwie rodzina od razu ją rozpoznała – nie miała żadnych widocznych ran, miała natomiast znaki charakterystyczne związane z chorobą stawów. W przysłanej z Rosji dokumentacji medycznej dotyczącej Anny Walentynowicz wyszczególnio-